

05.11.2008

Kasyna nie zapłacą za stadiony

Euro 2012 z Niemcami zamiast z pogrążoną w finansowym i politycznym kryzysie Ukrainą? A może damy radę przygotować je sami - w wersji „mini”? Te pomysły, o których usłyszeliśmy przy okazji zjazdu Polskiego Związku Piłki Nożnej, sprowokowały przed kilkoma dniami niemal ogólnonarodową debatę.

Cóż, i we współczesnym świecie piłka jak mało co potrafi rozpałcić emocje. Od „wojny futbolowej”, która pochłonęła tysiące ofiar, nie minęło wszak nawet czterdzieści lat.

Drogi, nowe miejsca hotelowe i modernizowane lotniska z pewnością po Euro się przydadzą. Ale aby impreza doszła do skutku trzeba przede wszystkim wybudować sześć stadionów, z których każdy będzie musiał pomieścić 40-60 tys. kibiców. Problem w tym, że koszt standardowego stadionowego „krzeselka” to 12 tys. zł a piłkarskie święto potrwa zaledwie trzy tygodnie. Wraz z końcem imprezy kibice przestaną chadzać na stadiony w kilkudziesięciotysięcznych stadach i ich „obłożenie” powróci do 5-10-tysięcznej „polskiej normy”. Na delibrowanie o tym jak nie utracić późniejszych potencjalnych zysków z obiektów, które jeszcze nie istnieją mamy trzy i pół roku. Nie ma za to już czasu na ryzykowanie straty miliardów złotych i tysięcy miejsc pracy, które już są a mogą zostać zlikwidowane jedną decyzją, jaką politycy paradoksalnie powiązali także z Euro.

Chodzi o ustawę o grach losowych i zakładach wzajemnych, która reguluje rynek hazardu. Poprzedni rząd w ramach szukania pieniędzy na organizację Euro zdecydował się sięgnąć po nie do kieszeni firm prowadzących hazard i w tym celu zapowiedział znowelizowanie ustawy. Tamta ekipa odeszła w przeszłość, jej pomysły niestety nie. Jego nicią przewodnią jest wprowadzenie tzw. dopłaty do gier w wysokości 10 proc.

Zgodnie z tą ideą chętny do skorzystania z hazardowych uciech np. za każde 100 zł otrzyma w kasie kasyna żetony o wartości... niecałych 91 zł. Plus zaświadczenie, że uiszczył 10-proc. podatek. To samo ma być w salonach gier. Pomysłodawcy zmiany ustawy, która znajduje się na etapie uzgodnień międzyresortowych, liczą naiwnie, że wraz z wprowadzoną dopłatą do gier same kasyna zasiliłyby budżet sumą 238 mln zł rocznie – kwotą o 82 proc. wyższą niż obecnie. Naukowcy z Polskiej Akademii Nauk wzięli jednak kasynową branżę dokładniej „pod lupę” i udowodnili, że „de-facto” do budżetu wpłynie tylko z kasyn (a nowy podatek miałby przecież płynąć także z dziesiątek tysięcy automatów ulokowanych poza kasynami) aż o 20 proc.... mniej pieniędzy niż płynie obecnie.

Z PAN-owskich wyliczeń wynika jasno, że proponowane regulacje nie sfinansują nawet jednej stadionowej cegły. Czy zatem nic się nie zmieni? Ależ skąd. Duża część kasyn, które dziś w Polsce i tak cechuje zaledwie 2-3-proc. rentowność, najwyczejniej zbankrutuje. Czy w ich bywalcach nagle zaniknie żyłka hazardzisty? Nic podobnego. Po prostu przeniosą się do nielegalnych kasyn, które wypełniając rynkową lukę powstaną jak przysłowiowe grzyby po deszczu. Tam nie zapłacą żadnego podatku. Ani oni ani ich gospodarze. Nawet jednak w tych nielicznych kasynach, które ostaną się na rynku, pojawi się szara strefa – cinkciarze rozmieniający żetony. Wprawdzie „pod stołem” za to po dużo korzystniejszym dla klienta przeliczniku. Tak jak w podobnej sytuacji stało się to w dalekowschodniej mekce hazardu – Makau.

Dziś branża hazardowa zatrudnia legalnie dwadzieścia kilka tysięcy osób. Po znowelizowaniu ustawy (a dopłata do gier to tylko jedna z całego szeregu niezyciowych zmian w niej proponowanych) pracę może stracić nawet połowa z nich. Społeczne koszty ich utrzymania plus dodatkowe nakłady na walkę ze światem przestępczym, który z pewnością zechce zarobić na absurdach zafundowanych mu przez naszych legislatorów, najpewniej będziemy mogli dopisać do bilansu zysków i strat związanych z Euro na długo przed rozpoczęciem tej imprezy.



Tomasz Dąbrowski

Absolwent Stosunków Międzynarodowych na Uniwersytecie Warszawskim. Dziennikarz zespołu telewizyjnego „Listów o gospodarce”, obecnie w dziale „Pieniądze” dziennika „Polska The Times”